

HALINA NOWAKOWSKA

ur. 1938; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, ulica Górna 4, Zaraszów, walki bratobójcze, Armia Czerwona, żołnierze radzieccy

Rok 1944

Nadszedł 1944 rok, zaczęła się znów strzelanina. Widziałam wieczorem, jak reflektory po niebie szukały samolotów. Też żeśmy z domu uciekli, już nie do piwnicy, tylko na ogród. Wyszliśmy tam i mama i ja, bo ojciec nam się kazał położyć, a sam sobie spacerował. Mama się denerwowała: „Stasiu, połóż się”, ojciec nie, ale to jakoś ustało. Później, naprzeciwko zabili jakiegoś człowieka, to była Górna 4. Nie wiem, czy to był Niemiec, kto to był, rodzice to wiedzieli. Te strzały były z karabinu czy z pistoletu.

Po tym wszystkim rodzice postanowili, że pojedziemy do rodziców mojej mamy, na wieś, za Bychawę, do Zaraszowa. Dziadek przyjechał furą, zabrał nas z pierzynami, ze wszystkim i pojechaliśmy. Tam było bardzo fajnie, ale niedługo, bo znów strzały, partyzantka zaczęła działać. Napadali na sąsiadów, łuny widać było na wzgórzach, jak wieś się paliła, po kolei te domy się paliły, krzyk, pisk, zwierzęta ryczały, nie chciały wychodzić z zabudowań. Myśmy u dziadków nie byli w domu, bośmy się bali, że też będziemy podpaleni, tylko dziadkowie mieli bardzo dużą piwnicę, było nasypane dużo ziemi, była okrągła i drzwi duże były do niej. Tam były ławy i babcia wzięła pierzyny, na te ławy położyła, bo to była zimna piwnica. Chleba bochenek wzięła, mleka w bańkę. Myśleliśmy, że tam będziemy siedzieć i siedzieć, ale przestało to. Ale znów była tragedia. Mojej mamy brat mieszkał z rodzicami, przyszli jacyś mężczyźni uzbrojeni, wyciągnęli go z domu i zaczęli go bić. Słyszeliśmy, jak krzyczał. Oni czymś takim walili, nie pięściami, tylko pasami czy coś, bo tak było dziwnie słyhać. I tak nasza sielanka się skończyła. Miało być dobrze i spokojnie. Później to ucichło, jego puścili. Okazało się, że to jego koledzy z innej wsi jakieś parachunki z nim mieli.

Ten dom dziadków był na wzniesieniu, a gościniec był w dole. Pewnego razu patrzymy, kurzu tyle jest na dole, co to jest. Ja miałam wtedy sześć lat, siedem może.

Zbliżyliśmy się z tego wzgórza, patrzymy, a to żołnierze idą, ruskie wojsko, brudne, zakurzone, biedne, śmierdzące. Dziadek miał duży sad i myśmy czereśnie rwali. Ojciec mówi: „Damy im”. W wiadrach żeśmy wynosili te czereśnie na gościniec, oni czapki nadstawiali, myśmy im sypali. Ten, co im niby dowodził, żołnierz taki starszy, krzyczał na nich, żeby tego nie robili, ale oni byli bardzo głodni i te czereśnie jak zobaczyli, to lecieli. Później oni się osiedlili w lesie, do stodoł przyszli, w stodołach mieszkali. Ludzie się bali, że będą palić papierosy i popodpalają te stodoły. Jeździł czołg, to się tank chyba nazywał kiedyś. Szedł sąsiadów chłopiec czternastoletni do kolegi, przez pola leciał. Myśmy to widzieli z góry, bo patrzymy, czołg jeździ na dole po kartoflach, po zbożach. Ale dlaczego? Patrzymy, chłopak leci i niósł taką maskę przeciwlotniczą czy przeciwgazową, z takim węzłem na dole. Oni chyba myśleli, że to jakiś szpieg czy Niemiec, i przejechali tego chłopaka biednego. To żeśmy poszli, widziałam go, wgnieciony był w ziemię. I to się skończyło, wojsko gdzieś poszło, a myśmy wrócili do Lublina.

Data i miejsce nagrania	2018-05-26, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"